

„Przygody dobrego wojaka Szwejka” w Teatrze Ludowym

W historii „Przygód dobrego wojaka Szwejka” Haszka na scenach polskich najdonioślejszym wydarzeniem była — wyraźnie polityczna, „komunikująca”, jak to z ostrzeżeniem podkreślała prasa ówczesna — adaptacja i inscenizacja Leona Schillera w roku 1929 we Lwowie, powtórzona rok później w Łodzi, gdzie Szwejka grał Michał Znicz. W Warszawie, w tym samym roku, wystawiono „Szwejka” według austriackiej przeróbki Broda i Reimana. Sztukę reżyserował Karol Borowski. Szwejka grał Stefan Jaracz!

Obecnie Teatr Ludowy, zgodnie z zapowiedzią dyrektora Jerzego Rakowieckiego, rozpoczyna sezon 63/64 premierą „Przygód dobrego wojaka Szwejka” w adaptacji Bohdana Czeszki i Jana Bratkowskiego, który sztukę również reżyseruje. „Szwejka” zobaczymy w oprawie scenograficznej Mariany Stańczaka i muzycznej — Mateusza Święcickiego. Rola tytułową gra Roman Kłosowski. Premiera odbędzie się 10 października.

O sprawach związanych z tą premierą rozmawiam z reżyserem Janem Bratkowskim.

— Jakie wartości utworu Haszka chciał pan i Czeszko wyśnuć na plan pierwszy?

— Przede wszystkim pogodziliśmy się z faktem, że każda adaptacja musi

być gorsza od tej niezwyklej książki. Jednocześnie dostrzeżliśmy jednak, że konieczność wyboru z materiału jaki daje powieść, stwarza możliwość syntetycznego ukazania istoty „szwejkizmu”, tak, jak my go rozumiemy w każdym razie. Miłośników „Szwejka” jest wielu i każdy obcuje ze swoją wizją dobrego wojaka. Możemy i my z Czeszką mieć prawo do naszej. Będziemy mogli nasz trud uznać, choć częściowo za owocny, jeśli nasz punkt widzenia podzielią z nami inni przyjaciele Józefa Szwejka. Zmuszeni do bolesnego selekcjonowania bogatego materiału powieściowego zaczęliśmy podejmować chirurgiczne decyzje. I tak zaczął się nam wyłaniać nie obraz powieści tylko demonstracja jej intelektualnej treści. A to, co najistotniejsze, to zmagania Szwejka ze światem, w jakim żyje.

Ten sam system społeczny wydał Szwejka i Józefa K. z „Procesu” Kafki. Nad oboma unosi się cień monstrualnego biura Habsburgów. Tylko, że Szwejk nie jest wobec niego bezradny, nie ulega jego mistyfikacji: śmieje się. Szwejk to ktoś niezwykle silny. Jako jednostka jest wprowadzić za słaby, by ten system zniszczyć, może go jednak rozkładać „od środka”. Jego bezwzględne posłuszeństwo i logika działania, doprowadzają do absurdu założenia systemu opartego na

fikcji. Szwejk, przyjmuje postawę błażna, wariata, a ponieważ działanie tego wariata jest logiczne, więc to, co pozornie normalne, musi okazać się domem wariatów.

— Teraz jesteśmy już o krok od...

— Dürrenmatta. Tak. Tylko, że kiedy umarł Haszek, Dürrenmatt biegał w krótkich spodenkach.

Szwejk walczy z różnymi kregami swojego świata, a przecież daleko mu do postawy bohatera. Ten przewrotny, antybohaterski nonkonformista prowadzi dyskusję. Posługuje się literą praw, dlatego tak trudno mu jest udowodnić działalność wywrotową. W czasie drugiej wojny światowej hitlerowcy nie usiłowaliby niczego mu udowodnić. Rozstrzelaliby go po prostu jako wariata lub jako dyskutanta. Tak twierdzi Czeszko. Ja mu wierzę.

— Jak dalece adaptacja „Szwejka” wierna jest oryginałowi?

— W całej adaptacji nie uzbrałoby się dwóch stron naszego tekstu. Używaliśmy go wyłącznie jako zło konieczne przy wiązaniu scen. Akcja poszczególnych scen w zasadzie także jest wierna oryginałowi. Pointę sztuki daliśmy od siebie — ale także w oparciu o tekst Haszka.

— I na zakończenie naszej rozmowy: Jak sprawdzi się pana praca adaptatora i reżysera na scenie Teatru Ludowego?

— Adaptację „Szwejka” przygotowaliśmy właśnie dla tego teatru. Jest to scena uboga. Nie ma nowoczesnych urządzeń, zaplecza, głębi... czegoś jeszcze tam nie ma. Dzięki tym harserskim warunkom mogę się pokusić o poszukiwanie wyrazu teatralnego, bliskiego moim własnym zamiłowaniom. Wiarygodność świata, jaki usiłujemy zbudować, spoczywa w rękach aktorów. Jeśli swą grą, zachowaniem, potrafią obudzić wiarę widza i jego wyobraźnię... Przyjmujemy scenę, na jakiej gramy, z całym dobrodziejstwem inwentarza, a raczej jego brakiem. Prymitywność ta — muszę przyznać — niezwykle mnie wciągnęła. Może nam się uda zbliżyć w jakimś stopniu do niezaradnych plebejskich rysunków świata z przedmieścia. Czy tak będzie — nie wiem. Nie mnie to oceniać. Ponieważ właśnie książka Haszka pomogła mi już przetrwać niejedną ciężką chwilę, pocieszam się i tym razem wyznaniem Cygana Janeczka, którego wieszeli w Pile w roku 1878 za podwójne morderstwo: „Jak było tak było, jakoś to było, jeszcze tak nie było, żeby jakoś nie było”.

Rozmowę przeprowadziła:

IRENA STRZEMIŃSKA